



mała delta

Przymrozek

– Hanka, złaż! Wracamy – ponaglił chłopak.

Jeszcze moment, pomyślała. Wpatrywała się w północny brzeg Pilicy. Na skarpie wyrósł sad. Małe drzewka były na tyle daleko, że do złudzenia przypominały winnicę. Hania, co prawda, nigdy nie była w żadnej winnicy, ale to jej nie przeszkadzało. Zauważyła, że na drodze, po wschodniej stronie sadu, co kilka metrów leży coś jakby sterta chrustu. Ześlizgnęła się z drzewa zgrabnie jak wiewiórka.

– Pamiętasz, jakie te drzewa były kiedyś olbrzymie? – zapytała brata, gładząc korę.

– No. Jakby trochę zmalały od ostatniego razu – odparł Jasiak – i rzeka jakby węższa. A tak w ogóle to chyba pora się ustatkować. Kto to widział, żeby w twoim wieku łąził po drzewach? Jak ja dla ciebie męża znajdę? – zaśmiał się i pobiegł w stronę rzeki. Już minął ten upokarzający czas, kiedy była szybsza od niego. W łódce czekał Jacek, opierając się na wiosła psychowym. Rodzeństwo wypchnęło łódź, zgrabnie wskazując do środka.

– Fajna rzecz taki lykend majowy – stwierdził kolega przewoźnik, z wprawą odpychając się od dna. Przepłynęli rzekę, wyciągnęli kryptę na brzeg i powędrowali do wioski. Rozpogodziło się na dobre, ale równocześnie zrobiło się chłodno. Wiało ze wschodu.

W domu powitał ich zapach świeżo pieczonego chleba. Nagle poczuli, jak bardzo są głodni.

– Panie Stanisławie, co pan taki zasepiony? – zagadnęła Hania z pełnymi ustami.

– Mowiołem, cobyś mi nie panowała. Zawsze byłem dla ciebie dziadkiem i niech tak zostanie – powiedział na pół gwarą dziadek Jacka i zamilkł wyraźnie strapiiony.

– Niesamowite te jabłka – rzucił Jasiak – jak je pan, to znaczy dziadek, przechowuje, że wyglądają jak nowe?

– A w ziemiance – odparł z uśmiechem, który zaraz zgasł. – Latoś jablek może wcale nie być.

– Dlaczego?

– Widzieliście, jak pięknie drzewa kwitną?

– No przecież – obruszył się Jasiak.

– Za wcześniej – westchnął dziadek Stanisław. – Idą przymrozki. Dzwonili do mnie ze spółdzielni, że jutro w nocy ma być nawet minus pięć!

– To co trzeba robić?

– Modlić się – smutno odpowiedziała babcia Marianna.

– Naprawdę nic nie można pomóc? – zapytała z troską Hania.

– Ano nie za dużo. Niektórzy próbują przykrywać drzewa, albo palą ogniska przez całą noc...

– A, rozumiem, bo zastanawialiśmy się, po co te stosy przy nowym sadzie – wtrącił Jasiak – ale to niewiele albo i nic nie pomaga. Co kilka lat zdarza się, że nawet połowa drzew nie daje w ogóle owoców. Był rok nie tylko całkiem bez jablek, ale nawet niektórym sady powymarzały.

Ponoć wymyślono już jakieś metody ochrony, ale wymagają one dużych inwestycji. To dla młodych. Jak wiecie, sprzedałem duży sad i zostało mi tych kilka drzewek za stodołą, ale chyba tym bardziej mi ich żal.

– A dlaczego mróz szkodzi wtedy, gdy drzewa kwitną?

– Jeżeli przyjdzie mróz, zwłaszcza zanim zawiążą się owoce, to może przemarznąć słupek z zalążnią i wtedy ze zbiorów nici.

Wieczorem, gdy układali się już do snu, Jacek nagle zaczął grzebać w plecaku.

– Przypomniałem sobie, że przywiozłem dla was zagadkę – powiedział, kładąc przed rodzeństwem lekko zmięte zdjęcie. *Zdjęcie to reprodukujemy na okładce.*

– Co to ma być? – zapytał lekceważąco Jasiak.

– Zagadka. Dlaczego to, co widać, wygląda tak, jak wygląda?

– Bo te tory są nieużywane. Nie wiedziałam, że jeździsz do lasu Kabackiego.

– Gdzie ty widzisz las na tym zdjęciu? – zdziwił się Jasiak.

– Zdjęcie zrobił mój kolega i pokazał mi jako ciekawostkę przyrodniczą. Nie wiem, gdzie to zdjęcie zostało zrobione, ale on rzeczywiście mieszka na Ursynowie. Mógłbym was jednak posądzić o próbę odwiekania odpowiedzi.

– Najbliższe Warszawy, znane mi, praktycznie nieuczęszczane tory kolejowe to łącznik metra – wyjaśniła Hania.

– Ale skąd wiesz, że te tory nie są używane? – dążył Jasiak.

– Nie wiem. Strzelałam. Jakby były, to by nie było na nich szronu.

– Jest, ale tylko nad środkowym podkładem. W dodatku ten podkład wygląda na drewniany i też jest oszroniony. Wygląda, jakby tu było wszystko na odwrót.

– Właśnie to trzeba wyjaśnić – uściślił z szelmowskim uśmiechem Jacek.

– Zdjęcie zostało zrobione po nocy z przymrozkiem – stwierdziła Hania. – Z układu szronu widać, że ziemia jest źródłem ciepła. To znaczy, że ziemia jest nagrzana i tylko powierzchniowo została ścięta mrozem. A drewniany podkład izoluje szyny i swoją, widoczną powierzchnią.

– Ale jak to możliwe, że wykonane z dobrego przewodnika szyny nie mają jednakowej temperatury we wszystkich miejscach? – zakwestionował Jacek.

– Po pierwsze, nie muszą mieć jednakowej temperatury, jeżeli stan układu nie jest ustalony – odpowiedziała – po drugie, ze zdjęcia nie wynika, że całe szyny nie mają temperatury prawie dokładnie równej zeru.

– Jak to, przecież wtedy całe byłyby oszronione – nie zgodził się Jasek.

– Nie, bo nie widać, czy ten szron nie jest wilgotny, czyli czy nie utrzymuje temperatury zera stopni. Drewniany podkład wygląda na mokry, więc z grubsza to chyba byłoby wyjaśnienie.

– Miałem nadzieję, że dłużej się z tym pomęczysz – mruknął Jacek.

– Czekajcie, chyba mam pomysł – wtrącił Jasek.

– Na co? – zapytał Jacek.

– Na to, jak uratować sad! Trzeba zrobić tak, jak na zdjęciu, tylko odwrotnie!

– Ułożyć drewniane podkłady na szynach w sadzie? – zakpił Jacek.

– Zamilcz. Ja tu gospodarkę narodową ratuję, a ty mi podkłady rzucasz pod nogi – uśmiechnął się. – Kwiaty marzną wtedy, gdy woda w nich zamarza, a to się dzieje dopiero wtedy, gdy temperatura spadnie poniżej zera. Gdyby kwiaty cały czas polewać wodą, to może pojawiłaby się na nich skorupa z lodu, ale środek by nie zamarzał!

– To trochę jak wyganianie diabła Belzebubem – wyraziła wątpliwość Hania. – Jeżeli kwiaty zostaną zroszone, to woda, parując, może obniżyć ich temperaturę do zera, nawet gdy temperatura powietrza będzie dodatnia. Przecież właśnie stąd biorą się przygruntowe przymrozki.

– E tam, tu nie ma co smędzić, tylko zrobić próbę. Na przygotowania mamy cały jutrzejszy dzień! A jak się uda, to metodę opatentujemy i sprzedamy za miliardy dolarów – rozmarzył się.

– A co, jak polewane drzewo będzie jedynym, które wymarźnie? – zapytał Jacek.

– Nauka wymaga poświęceń. Z takim malkontenckim podejściem jeszcze byśmy ognia nie wymyślili.

– Proszę pana, to znaczy dziadku, chyba mamy pomysł – rzucił przy śniadaniu Jasek.

– To znaczy Jasek ma pomysł, a my wątpliwości – uściślił Jacek.

– Chcemy spróbować uratować sad przed przymrozkiem – zaczął racjonalizator.

W kwestiach merytorycznych wyręczała go kilka razy siostra, ale sam przedstawił praktycznie gotowy biznes plan. Przy okazji wyjaśniło się, co robił z samego rana – dokładną inwentaryzację sprzętu do podlewania ogrodu.

– Na ilu drzewach byłbyś w stanie coś takiego zainstalować? – ku zdumieniu Jacka i Hani zapytał w końcu dziadek Stanisław.

– Chyba tylko na jednym, może na dwóch, ale czy to znaczy, że możemy spróbować?!

– Nie można ograniczać ludzkiej przedsiębiorczości – uśmiechnął się gospodarz. – Mówiłem wam wczoraj, że wynaleziono sposób na przymrozki. Dokładnie ten sam co wy! Nie zarobicie miliardów dolarów, ale może

zasłużycie na moją dożgonną, co, niestety, znaczy nie tak znowu długą, wdzięczność. Nie do końca rozumiałem, dlaczego to polewanie wodą miałyby działać, i dlatego o tym nie mówiłem, ale rozważania twojej siostry wiele mi wyjaśniły. Przekonać do tego naszych sadowników nie będzie tak łatwo. Tym bardziej że to polewanie musi spełniać ściśle warunki, których wam może nie udać się zapewnić. Właśnie te warunki powodują, że taki system raczej trzeba kupić za grube pieniądze, niż majsterkować samemu. Ja już w zeszłym roku próbowałem do czegoś takiego przekonać członków spółdzielni, ale mnie zakrzyczeli. Jak się wam uda, to będę miał koronny argument.

– A jak się nie uda? – zapytała Hania.

– Postęp wymaga poświęceń – zakończył rozpromieniony starszy pan.

Sprawa okazała się nie tak prosta. Gdyby nie pomoc nagle odmłodniałego gospodarza i spokojna, poparta obiadem z szarlotką zachęta jego żony, to nic z tego nie wyszło. Szczęśliwie straty w sprzęcie i ludziach okazały się niewielkie. Ogólne podrapania, trochę szczególnych, dwa szczeble, spodnie i kurtka. Powstał samojedyny zraszożuraw obrotowy Szczężuza. Niestety, nie udało się utrzymać tajemnicy przemysłowej i pod wieczór kilku sąsiadów, nie mówiąc o ich niedorosłych latoroślach, obserwowało jego próbne uruchomienie, które, niestety, trudno było nazwać sukcesem. Ten przyszedł dwie godziny później. Akurat wtedy, gdy monitorowana przez Hanię temperatura spadła do dwóch stopni. Nie spali praktycznie całą noc, nie mogąc powstrzymać się od podglądania dwóch objętych programem *prysznic* drzew. Koło drugiej w nocy na gałęziach zaczął tworzyć się lód. Rano pojawili się sąsiedzi. Jacek stwierdził, że warto było spróbować, choćby ze względu na radość, jaką sprawili lokalnej społeczności. Lokalna społeczność zachowała się przyzwoicie, to znaczy kpiła, ale życzliwie. Wszystkie drzewa wyglądały normalnie, tylko dwa objęte programem, a więc stale zraszane, wyglądały jak po przejściu królowej lodu. Jednak o trzeciej po południu lód prawie całkowicie zniknął. Wiatr, który w ciągu dnia wzmagał się, zmieniając kierunek na południowo zachodni, przygnał chmury, z których pod wieczór zaczął padać deszcz. Program *prysznic* zatrzymano już wcześniej.

Deszcz przestał padać po południu następnego dnia. Dziadek Stanisław wybrał się do sadu sam. Wrócił na kolację.

– Chodźcie tu, racjonalizatorzy i mechanizatorzy rolnictwa – powiedział. – Niektóre gałęzie tych dwóch drzew wyglądają na całkowicie martwe. Ale na niektórych kwiaty wyglądają na nieuszkodzone. Niestety, na pozostałych drzewach jest też mnóstwo przemarzniętych kwiatów.

– To znaczy, że się udało, czy że się nie udało? – zapytał Jasek.

– Moim zdaniem jakiegokolwiek jabłko na tych dwóch drzewach będzie przyjęte jako cud. Ja w cuda nie bardzo wierzę, ale z przyjemnością najpierw na nie popatrzę, a później zjem z nich szarlotkę, taką jak ta. Zaraz, gdzie się ona podziała?

Małą Deltę przygotował Piotr ZALEWSKI

